

EMIL CIAWŁOWSKI

Argentyna

POLONIA ARGENTYŃSKA W LATACH 1939-1989

W życiu Polonii argentyńskiej okres II wojny światowej był przełomowy pod każdym względem. Emigracja z okresu międzywojennego po przybyciu do Argentyny była niekiedy zawiedziona w swoich nadziejach zarówno co do pracy, jak i życia społecznego. Stąd widoczny był brak zaufania do władz konsularnych, ponieważ nasi uchodźcy nie mieli dobrej opieki w porównaniu z emigrantami z innych państw. Były dyskusje i spory w organizacjach polonijnych, co w rezultacie u niektórych wytwarzało kompleks krzywdy. Ludzie z mniejszości narodowościowych odchodzili do swoich stowarzyszeń. Żydzi mieli swoje dobrze prosperujące zrzeszenia, które wchłaniały nowych przybyszów, starały się o zatrudnienie dla nich w handlu lub w drobnym przemyśle. Ukraińcy też odchodzili do swoich. Łączył ich obrządek greckokatolicki. Wielu z nich jechało do prowincji Misiones do pracy w rolnictwie w sąsiedztwie kolonii ukraińskich. Białorusini byli jeszcze w stadium organizacyjnym. Było trochę Litwinów, którzy trzymali się przy swoich parafiach i swoich księżach. Ilu było emigrantów z każdej narodowości, trudno ustalić. W r. 1960 – według obliczeń ich działaczy – było ponad pół miliona Żydów, Ukraińców – 100 000, Białorusinów – 40 000 i tyłuż Litwinów. Była to raczej granica górna. Z Polski wyjeżdżali jako obywatele polscy, a dopiero tutaj znikali w żywiole argentyńskim, bez żadnej statystyki. Jeśli chodzi o Żydów, to przybywali oni nie tylko z Polski, ale także z innych krajów w ucieczce przed prześladowaniami niemieckimi. Łączyła ich religia mojżeszowa, język jidysz, a poniekąd hebrajski, przez co stanowili odrębną grupę etniczną Izraelitów. Ukraińcy, Białorusini i Litwini napływali tylko z Polski, bo granica sowiecka była zamknięta. Liczbę Polaków oceniano po II wojnie światowej na ponad 100 tys.

Organizacyjne życie polonijne koncentrowało się w Buenos Aires i przyległych miejscowościach. Od r. 1927 istniał Związek Towarzystw i Organizacji Polskich pod nazwą Dom Polski, przemianowany w r. 1940 na Związek Pola-

ków. Stąd wychodziły wszelkie inicjatywy. Mniejsze zgrupowania Polaków były w Kordobie, Rosario, Santa Fé. Reszta rozsiana była w prowincji Misiones (rolnicy) i Comodoro Rivadavia. W prowincji Misiones były kolonie wybitnie rolnicze, a w Comodoro Rivadavia – Polacy zatrudnieni byli w przemyśle naftowym. W Buenos Aires łączność między stowarzyszeniami polskimi była początkowo dość luźna. Konsolidacja nastąpiła dopiero po 1952 r., gdy do Związku Polaków na podstawie statutów weszły wszystkie organizacje polonijne. Tutaj powstał Samorząd Społeczny, odbywały się regularne coroczne sejmiki, na których obradowali delegaci wszystkich ugrupowań polonijnych, a wszelkie uchwały były obowiązujące.

Gdy po wybuchu II wojny światowej Polska została zajęta przez Niemców i Sowietów, wszyscy zrozumieli, że ich kraj i ich rodziny zostali skazani na prześladowania, głód i deportacje. Obudził się żywiołowy patriotyzm i zjednoczono wysiłki, aby odeprzeć wroga. Gdzieś w połowie r. 1940 przyjechał Stefan Lenartowicz, prezes „Swiatpolu” z upoważnieniem gen. W. Sikorskiego, aby przeprowadzić zaciąg rezerwistów i ochotników do armii polskiej. Kilka miesięcy później przyjechał, jako konsul generalny, Roman Mazurkiewicz. Lenartowicz odwiedzał zgrupowania polskie w całej Argentynie, badając nastroje i grunt do ewentualnej mobilizacji. Przekonał się, że przy tak wysokim patriotyzmie same organizacje polonijne pomogą w zaciągu wojskowym. W ścisłym porozumieniu z konsulem Mazurkiewiczem opracowali plan działania komisji poborowej do wojska. Z kolei wyłoniła się sprawa formalna: kolizja z prawem międzynarodowym. Komplikacja była tego rodzaju, że Argentyna, jako kraj neutralny, mogła zastosować normy z V Konwencji Haskiej, a więc zabronić działania biura werbunkowego i powstrzymać transporty z ludźmi. Niemcy tymczasem panoszyli się w Argentynie wszędzie. Szerzyła się propaganda pronieemiecka, proporcjonalnie do ich zwycięstw w Europie. Członkowie organizacji niemieckich paradowali w szykach zwartych i mundurach ze swastyką, na wzór wojskowy, jedynie bez broni. I to właściwie absorbowało powszechną uwagę. Natomiast werbunek do Wojska Polskiego odbywał się przy cichej zgodzie władz, nie zauważony.

3 czerwca 1941 r. został zwołany Sejmik, na który przybyły delegacje ze wszystkich prowincji, a więc Misiones, Kordoby, Rosario itd., nawet z sąsiedniego Urugwaju. Przewodniczącym był Stefan Lenartowicz, wśród delegatów było wielkie podniecenie. Wysłano telegram do Premiera Rządu, gen. W. Sikorskiego. Przemówienie obecnego na Sejmiku konsula Mazurkiewicza przyjęto burzą oklasków. Wszystko streszczało się w krótkim zdaniu: Dać żołnierza Polsce! Wśród delegatów byli członkowie ugrupowania „Nowa Polska”, o zabarwieniu prokomunistycznym, głoszący hasło „nie wysyłać ludzi na mięso armatnie dla kapitalistów”. Ponieważ stanowili oni mniejszość, więc zdecydo-

wanie wyproszono ich z sali obrad. Wynikiem była jednogłośnie decyzja delegatów, aby „dać żołnierza Polsce”. Wkrótce ludzie z „Nowej Polski” zorientowali się, że wykonują zlecenia propagandy stalinowskiej, więc po jakimś czasie pojedynczo wycofywali się z organizacji, dołączając do pozostałych delegatów. Od tego momentu zaczęła się rejestracja ochotników w konsulacie. Wkrótce też powołano komisję poborową. Skład tej komisji był następujący: przewodniczący – konsul Mazurkiewicz; prezes „Swiatpolu” i przedstawiciel gen. Sikorskiego – Lenartowicz oraz dwaj lekarze. Brano pod uwagę wiek, stan zdrowia i stan rodzinny. Transporty morskie były uzgodnione z konsulem brytyjskim, chociaż nie były regularnie obsługiwane z powodu grasowania niemieckich łodzi podwodnych. Zgłosiło się ponad 5000 osób, z czego wybrano 2000 ochotników. Komisja poborowa przyjęła 1140 osób, nie licząc tych, którzy bezpośrednio wyjechali już w r. 1940 do Francji. Mniejszości narodowe łączyły się z Polakami. Ilu było Ukraińców, Białorusinów czy Żydów, nikt na to nie zwracał uwagi, bo byli to obywatele tego samego państwa. Według wyznań było: rzymskokatolików 850, grekokatolików 130, prawosławnych 50 i reszta – wyznania mojżeszowe. Mała, kilkusettyśieczna Polonia argentyńska dała stosunkowo dużo żołnierzy w momencie krytycznym dla kraju, natomiast Kanada, Stany Zjednoczone i Brazylia – zawiodły. Wyjechało 16 transportów, wszyscy zostali przydzieleni do uzupełnień oddziałów w Anglii: do lotnictwa, marynarki i wojsk lądowych stacjonujących w Szkocji. W czasie wojny bardzo aktywna Polonia argentyńska grupowała się w różnych komitetach pomocy poszkodowanym w kraju. Najbardziej aktywny był Związek Wojskowych i Obrońców Ojczyzny, który powstał w r. 1930 i wszedł później do tutejszego powojennego już Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Stąd tutejsze SPK jest najstarszym oddziałem, liczącym już 59 lat!

Gdy działania wojenne dobiegły końca w Italii, na Środkowym Wschodzie oraz w północnej Europie, zbliżył się okres demobilizacji. Był to tragiczny moment dla naszych żołnierzy. Po konferencjach w Teheranie, Jałcie i Poczdamie nie było złudzeń, że sojusznicy zdradzili. Wracać nie było gdzie. Kraj z okupacji niemieckiej przeszedł pod wrogą i obcą nam władzę. Myśl emigracji do Argentyny wychodziła z kilku źródeł. Ksiądz Paprocki z Santa Fé (Argentyna) proponował Dowództwu 2 Korpusu w Italii, aby założyć kolonię rolniczą w tej prowincji, gdyż miał w tej sprawie poparcie u władz prowincjonalnych. Chodziło o stworzenie czegoś podobnego do kolonii polskich w prowincji Misiones. Dowództwo nie zgodziło się i plan upadł. Ale Argentyna wzbudziła zainteresowania. Niektórzy żołnierze z obawy przed „trzecią wojną” woleli emigrować jak najdalej od Europy, byle gdzie, „choćby do dżungli”, jak mówili. Stanowisko Anglików w stosunku do naszych żołnierzy stawało się coraz gorsze. Dowódca 2 Korpusu gen. Anders został odwołany do Anglii, zmieniali

się zastępcy. Inspektorem Generalnym PKPR został gen. Kopański. Anglicy przede wszystkim zaczęli likwidować w Italii szkoły i kursy, zarówno zawodowe, jak i ogólnokształcące, które były przy oddziałach już po akcji. Wreszcie taki los spotkał szkoły junackie na Środkowym Wschodzie (Palestyna, Egipt). Ściągali tak samo z włoskich uniwersytetów, czy nawet z Libanu (z Bejrutu), obiecując jednocześnie, że w Anglii będzie lepsze szkolnictwo, co okazało się później zwykłym kłamstwem. Następne rozporządzenia dotyczyły zdawania broni ciężkiej (działa, wozy pancerne, tankietki, itp.), które szły do wyznaczonych baz na złom. Gdy doszło do oddawania broni ręcznej (karabiny, automaty i pistolety), w niektórych oddziałach powstały protesty i zamieszanie. Jedni żołnierze twierdzili, że chcą wracać z tą samą bronią w rękę, jak było niejednokrotnie oficjalnie powtarzane przez władze angielskie i polskie, inni powiedzieli otwarcie, że jeśli ich będą przekazywać komunistom stalinowskim – będą strzelać do Anglików! Możliwe, że to był jeden z wielu motywów do formowania Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Częściowe rozładowanie sytuacji następowało przez zapisywanie się do PKPR (Polish Resettlement Corps). Kontrakt był przewidziany na dwuletnią służbę w wojsku brytyjskim. Mógł być termin krótszy, o ile ktoś demobilizował się odchodząc do pracy lub na emigrację. Formalnie chodziło o to, aby ułatwić ukończenie jakiejś zawodowej szkoły lub opanować jakiś cywilny fach. Faktycznie doprowadzono do rozbicia i dezorganizacji wśród fermentujących umysłów żołnierskich. Z Italii, ze Środkowego Wschodu, nawet z Afryki popłynęły transporty do Anglii. Tam prawie wszyscy wojskowi wstępowali do PKPR, chociaż były grupy opornych, którzy trafili do obozów karnych. Wszelkie przysposobienia do jakiegoś fachu musiały być organizowane we własnym zakresie w oddziałach, jeśli mieli jakiś personel instruktorski. W końcu niewielu skorzystało z tej nauki. Angielski klimat i powojenny niedostatek żywności zmuszał do szybkiej emigracji. Co do pracy w Anglii nie było wielkiego wyboru: kopalnie, kamieniołomy i cegielnie, lepsze natomiast prace zarezerwowane były dla Anglików. „Stranger” jak zwykle jest poniżany, poszkodowany, bo jest czymś „gorszym”. Z Italii nie wszyscy mogli jechać do Anglii na demobilizację, bo około 3000 Polaków było żonatych z Włoszkami i dla tych były wyszukiwane przeszkody. Ponieważ niektóre Włoszki miały krewnych czy nawet dobrych znajomych w Argentynie, więc od razu po demobilizacji mogły takie małżeństwa tam emigrować, omijając służbę w PKPR. Wkrótce praktyka pokazała, że kto tylko chciał, mógł jechać z Włoch do Argentyny. Na Wyspach Brytyjskich już nie było mowy o szkolnictwie. Istniało parę szkół ze skróconym programem, aby tylko dokończyć rozpoczęte szkoły średnie. Ale za tę naukę Anglicy potracali z depozytu polskiego złota złożonego w ich banku (Interim Treasury for Polish Question). Stąd wypływały utrudnienia biurokratyczne.

Będąc w obozach PKPR w Anglii, niektórzy żołnierze z rodzinami przybyłymi z Afryki, z Indii, z Libanu gorzko odczuli, że bohaterowie spod Monte Cassino czy lotnicy z bitwy o Anglię już nie byli potrzebni. Ówczesny premier angielski – Bevin, starał się jak najwięcej ich odesłać do PRL. Z tym żartów nie było, np. komisje sowieckie zabierały swoich „bieżeńców” z Italii, odwozili samochodami drogą lądową, jak również próbowali drogą morską z portu Bari. Gdy „bieżeńcy” zaczęli skakać do morza – transporty wstrzymywali Nowozelandczycy nadzorujący port.

Dla ambitnych Polaków, naukowców, inżynierów, specjalistów przemysłowych i innych potraktowanie ich jako uciążliwych obcokrajowców było poniżające. Ci, co znali stalinowski system, nie liczyli na rychły powrót i z tego powodu nie uważali Argentyny za „obóz przejściowy”. Prawie wszyscy planowali pobyt na stałe albo przynajmniej na długie lata. Byli i tacy, którzy zgłosili się do Stanów Zjednoczonych, Kanady czy innego kraju, ale gdy formalności biurokratyczne przeciągały się dość długo, woleli emigrować do Argentyny. A dla ochotników z Argentyny, jak i pochodzących zza Bugu żołnierzy – innego wyjścia nie było.

O ile w latach przedwojennych Argentynie byli potrzebni przeważnie rolnicy, to teraz brakowało personelu technicznego do przemysłu we wszystkich dziedzinach. Rozpocząć trzeba było od budynków tak mieszkalnych, jak też przemysłowych. Przedwojenna emigracja polska była biedna i bez kwalifikacji zawodowych. Po wojnie natomiast przybyły całe zespoły specjalistów polskich z różnych dziedzin, z własnymi maszynami lub przynajmniej z narzędziami. Poza tym wszyscy mieli od kilkudziesięciu do kilkuset funtów angielskich (w zależności od stopnia wojskowego i wysługi lat) odprawy demobilizacyjnej, dostawali cywilne ubrania i bezpłatny transport. Będąc w armii zmotoryzowanej, znali się na mechanice ogólnej i samochodowej, jak też urządzaniu warsztatów polowych. Znajomość języka włoskiego okazała się bardzo pomocna, ponieważ tutaj jest większość mieszkańców pochodzenia włoskiego, a na drugim miejscu są Hiszpanie. Również język angielski i niemiecki były przydatne w przedsiębiorstwach międzynarodowych. Oprócz wojskowych po kampanii włoskiej było dużo ludności cywilnej, szczególnie rodzin wojskowych. Niektórzy dołączyli z Anglii, z AK i różnych obozów DP (Displaced Person) z Niemiec. Ci, którzy wyjechali wcześniej z Włoch, pisali o warunkach tutaj panujących, o przedsiębiorcach oczekujących w porcie Buenos Aires i oferujących różne prace. Takie koleżeńskie informacje były najbardziej wiarygodne i na czasie. Konsulaty argentyńskie w Italii i Anglii przyjmowały wszystkich zdemobilizowanych i DP bez wielkich formalności. Od 1946 do 1950 r. zgłosiło się ponad 25 000 osób.

W samym Polskim Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników w Buenos Aires było zarejestrowanych 441 członków. Zaangażowanych było ponad 300 naukowców i inżynierów na odpowiedzialne stanowiska kierownicze. Niektórzy inżynierowie podpisywali kontrakty na posady państwowe w konsulatach argentyńskich, będąc w obozach PKPR w Anglii, a w firmach prywatnych, szczególnie międzynarodowych, już po przyjeździe do Argentyny. Pierwszą grupę 17 inżynierów, z Witoldem Wierzejskim na czele, zakontraktowano do fabryk zbrojeniowych. Następną grupę, składającą się z kilku inżynierów górników i geologów, zaangażowano do przemysłu naftowego, zarządzania kopalń węglowych i rudy. Około 20 meteorologów zatrudniono do obsługi stacji meteorologicznych na lotniskach i do wypraw naukowych na Antarktydę. Inni, tak inżynierowie, jak też pracownicy kwalifikowani, po przybyciu do Argentyny mieli ułatwioną drogę, dołączając do swoich „dyrektorów”. Właściwie do r. 1950 nie było dostatecznych rozpoznań geologicznych. Zakupiona przez Argentynę pewna liczba samochodów używanych z demobilu w Italii – najlepiej nadających się do jazdy w terenie – posłużyła naszym ekipom geologów do rozpoznań pokładów rudy zwykłej i uranowej, rzadkich metali, nafty i kruszców.

Niektórzy wykazali się nadzwyczajnymi zdolnościami w swoim zawodzie, tak geolodzy, jak też inżynierowie przemysłowi. I tak na przykład inż. Aleksander Czekalski skonstruował 4 typy nowoczesnych dział bezodrzutowych, które przyjęło wojsko do produkcji, a wynalazca został odznaczony i wynagrodzony pieniężnie. Podobnie wyróżniony został inż. Wiktor Kulikowski. Inżynierowie: Apolinary Żebrowski, Wacław Hanka, Antoni Kowalczewski, Ryszard Dyrgałło – pracowali nad różnego rodzaju pociskami, szczególnie kierowanymi. Warto nadmienić, że w tej dziedzinie wojskowej w innych państwach zatrudnienia dla obcokrajowców nie bywało. Inżynierowie górnictwa: Jan Kawecki, Franciszek Rymar, Józef Rusinek, August Nieniewski, Stefan Wlekliński, Adolf Młodzian, Teodor Bryś, Jan Leszczyński, Wiktor Kolenda, Władysław Ziemia, Stanisław Irchin – byli zatrudnieni przy zarządzaniu kopalń i poszukiwaniu nowych pokładów. Oni też oprócz uposażenia stałego mieli dodatkowe diety wyjazdowe, ułatwienia z kupnem domów, a czasem dostawali premie albo honorowe wyróżnienia.

Obróbką metali byli zajęci inżynierowie: Chrzęszczewski, Czesław Fałkowski, Kazimierz Moszoro, Bruno Podczaski i in. Budowę mostów prowadzili: inż. Stanisław Śliwiński, inż. Władysław Różycki i in. W elektrotechnice byli znani inżynierowie: Witold Tołoczko, Andrzej Haluza, Jan Niedźwiedzki, Marian Krzyżanowski i in. Wysoko wykwalifikowanych inżynierów Argentyńczycy angażowali dodatkowo w charakterze wykładowców na wyższych uczelniach wojennych i na uniwersytetach cywilnych. Wykładowcami byli m.in.: Jan Seyda, Witold Tołoczko, Tadeusz Hajduk, Wacław Hanka, Józef Krasiński, Alek-

sander Stugliński, Czesław Fałkowski, Brunon Podczaski, W. Paczka, prof. Doliński, lekarze psycholodzy: Waclaw i Halina Radeccy. Ci ostatni wykładali psychologię na uniwersytetach w Buenos Aires i w Montevideo (Urugwaj) i wydali około 100 prac ze swojej dziedziny. W pokrewnej specjalności pracowali dr Maurycy Urstein i dr Ewa Mikuszyńska. Nieco odmienną grupę stanowili inżynierowie, którzy zorganizowali własne przedsiębiorstwa. Najbardziej był znany inż. Zygmunt Kiciński, który rozwinął własną firmę „Adelphia”, zatrudniając ponad 1000 osób, około setki inżynierów i techników, przeważnie byłych polskich oficerów. Budował on linie wysokiego napięcia, zakładał systemy oświetleń miast, kompleksów przemysłowych, stacje transformatorów, podziemnych kabli itp. Ponieważ nie miał nostryfikowanego dyplomu, więc nie miał prawa podpisywania planów. Do tego celu zatrudniał Argentyńczyków i praca szła! Ten sposób podpisywania planów czy elaboratów farmaceutycznych, a kończąc na księgowych przysięgłych, był szeroko praktykowany w Argentynie z braku odpowiednich profesjonalistów po studiach uniwersyteckich. To był okres przejściowy.

W mniejszym zakresie prowadzili przedsiębiorstwa inni, mając do tego przygotowanie i praktykę. Inż. S. Majewski, jako kierownik techniczny produkcji wyrobów gumowych i współwłaściciel, prowadził kilka fabryczek. Inż. Szmiłowski ma fabrykę „Vars”, która wyrabia tokarki, frezarki oraz wszelkie maszyny do precyzyjnej obróbki metali. Architekci: Jan Ruskowski, F. Czekala, Kazimierz Żurawiecki, W. Kronstaffe, Stanisław Gąsowski, Soter – jako urbaniści budowali kościoły i gmachy państwowe. Z biegiem czasu sytuacja zmieniła się, bo doszła młoda generacja. Do r. 1958 były uniwersytety tylko państwowe, z ograniczoną liczbą wydziałów i miejsc dla studentów. Podobna sytuacja była w szkolnictwie średnim, szczególnie zawodowym. Odczuwało się stan niezadowolający tak pod względem programów, jak też znikomej liczby absolwentów. Dyskusje i narady na szczeblach ministerialnych nie wnosiły żadnej poprawy. Doszło wreszcie do starć ulicznych między młodzieżą studiującą. Jedna grupa domagała się nauki wolnej, czyli *enseñanza libre*, a druga – *enseñanza laica*, tylko szkolnictwa państwowego, aby nie rozdrabniać funduszy na cele uboczne, tym samym podnieść poziom oświaty. Chodziło o to, aby nie dopuścić do rozwoju szkół prywatnych, szczególnie katolickich. Na szkolnictwo państwowe (*laica*) należał rektor państwowego uniwersytetu w Buenos Aires dr R. Frondizi, brat ówczesnego prezydenta Argentyny, będący wpływową figurą. Natomiast wprowadzenia wolnego (*libre*), prywatnego nauczania, w tym *k a t o l i c k i e g o*, domagał się biskup dr Octavio Derisi, pierwszy rektor, jeszcze nieoficjalnego uniwersytetu katolickiego w Buenos Aires. Biskup Derisi twierdził, że państwo nie może mieć monopolu na nauczanie, gdyż jest to sprzeczne z prawem naturalnym. Doszło do interwencji poli-

cyjnej, w czasie której wykryto, że „na robotę” rektor Frondizi dostał 30 milionów dolarów od pewnego mocarstwa na wschodzie, aby nie dopuścić do powstania szkolnictwa katolickiego. Skandal był tym większy, że miał miejsce w państwie katolickim. Nadało mu to duży rozgłos. W tym też czasie prezydent dr Arturo Frondizi został usunięty przez juntę wojskową za współpracę z komunistami, a jego brat, pełniący obowiązki rektora uniwersytetu, skończył swą kadencję. Prezydentem Argentyny z urzędu (przewodniczący senatu) został J. M. Guido. Wydał on dekret nr 14557 z 30 września 1958 r., aby wszystkie uniwersytety miały równe prawa, tak państwowe, jak i prywatne. Wkrótce powstało 10 uniwersytetów państwowych i 9 katolickich. Reforma dotyczyła również szkolnictwa średniego i podstawowego. W ten sposób szkolnictwo szybko się rozrosło, tak liczebnie, jak też pod względem różnych specjalności potrzebnych w kraju. W zasadzie szkoły państwowe są bezpłatne, a prywatne płatne, ale opłaty nie są wygórowane.

Reasumując – dla młodzieży z rodzin imigrantów polskich powstała możliwość zdobycia wykształcenia. Połowa z niej kształci się w zakładach katolickich. Dużo młodzieży polonijnej ma wykształcenie uniwersyteckie i zajmuje odpowiednie stanowiska.

Już inna polska firma „Kion” prowadzi roboty budowlane oraz różne instalacje, ale ma młody personel techniczny, który tutaj ukończył studia. „Kion” zatrudnia kilkaset osób, a czasami więcej, w zależności od przyjętych kontraktów na wykonanie prac.

Często przeciętny imigrant nie mógł rozwinąć swojego warsztatu czy handlu, zanim nie podrosły dzieci, lecz z chwilą dojścia fachowej pomocy rodzinnej dorabiał się szybko. Na przykład eks-saper, Mieczysław Trembecki, który osiedlił się w Entre Rios, w prowincji rolniczej, zaczynał od naprawy maszyn rolniczych tymi narzędziami, które przywiózł w plecaku z wojska. Dziś zatrudnia około setki robotników przemysłowych. Trzej jego synowie mają wykształcenie techniczne i zajmują się produkcją maszyn do chłodnictwa, co w ciepłym klimacie ma duży popyt, a ojciec prowadzi dział handlowy. Firma „MTH”, co znaczy „M. Trembecki y Hijos”, jest znana z solidności i ma odbiorców w całej Argentynie.

Jeśli chodzi o agronomów, to jak na taki duży kraj rolniczy, było ich mało. Europejska wiedza rolnicza nie ma zastosowania w Argentynie. Klimat jest inny, uprawa odmienna, specyficzne produkty rolne. Znany był inż. agr. Zygmunt Kiersnowski, który hodował odmiany kukurydzy, a z okopowych badań genetykę manioku. Rolnicze kolonie żydowskie organizowane kiedyś przez barona Maurycia Hirsha z Galicji wprowadziły uprawę słonecznika, bodajże jedyny produkt rolniczy z Europy mający tutaj szerokie zastosowanie. Jako pozostałość tych kolonii istnieje spółdzielnia przetworów mlecznych „San-Cor”

w prowincji Santa Fé. Próby genetyków poprawy gatunku ziemniaków dotychczas nie dały pozytywnych rezultatów. Ziemniaki są często importowane z Europy.

W Argentynie są liczne tereny potrzebujące sztucznego nawodnienia do uprawy bawełny, ryżu czy plantacji owocowych. W tej dziedzinie Polacy także kierowali robotami, takimi jak spiętrzenia wody, irygacja kanałami itp. W dziele tym pracowali inż. Białous, inż. Nowicki, E. Dąbrowski, B. Zakrzewski i in. Najmniej pracy wymaga hodowla bydła, ponieważ tereny są ogrodzone drutem kolczastym, stada pasą się przez cały rok na świeżym powietrzu, bez specjalnego schronienia, jedynie dopilnowuje się wiatraków pompujących wodę. Jest kilku Polaków posiadaczy latyfundiów, hodujących rasowe bydło. Istniała kiedyś fabryka konserw rybnych na południu Argentyny nad Atlantykiem, ale gdy zabrakło specjalisty ichtiologa – fabryka przestała funkcjonować. Nie wszystkie przedsiębiorstwa założone po wojnie utrzymały się do dnia dzisiejszego, bo gdy zabrakło fachowego kierownika, nie zawsze znalazł się odpowiedni następcą. Drugą, najczęściej spotykaną, przyczyną upadku firm są spółki. Przedsiębiorstwa spółkowe okazały się najbardziej kruche i krótkotrwałe. Zmiany gospodarcze w Argentynie, a czasem rodzinne, niejednokrotnie zmuszają do zmiany albo do zamknięcia przedsiębiorstwa. W tym wypadku mniejsze przedsiębiorstwa są łatwiejsze do adaptacji w nowej branży przemysłowej lub handlowej. W latach 1950-1960 istniał problem transportu, ponieważ przy ogromnych przestrzeniach międzymiastowych brakowało dróg asfaltowych i nie było dostatecznej liczby samochodów ciężarowych. Światowy wzrost cen benzyny pociągał koszty transportu, powodując z kolei podnoszenie cen artykułów konsumpcyjnych. Z końcem lat pięćdziesiątych zaczął się rozwój motoryzacji i powstało 20 fabryk samochodów i traktorów. Równoległe z tym szła rozbudowa dróg, eksploatacja nowych szybów naftowych. Znową falą naszych inżynierów, starszych i młodych, przeniosła się do nowej branży, tj. do fabryk samochodowych. Często fabryki zatrudniały właścicieli warsztatów mechanicznych do wykonania pewnych części do samochodów czy innych urządzeń „domowego użytku”, jak lodówki, pralki, telewizory. W parze szło zapotrzebowanie na warsztaty naprawcze z pewnym zapasem części zamiennych, szczególnie do samochodów, które normalnie zużywały się przez pracę. Ponieważ Polacy lubią pracę samodzielną, więc często rzucają posady w fabrykach, aby pracować „na własną rękę”. W tej dziedzinie, mając praktykę z wojska, nie mieli problemu. Chodziło tylko o wyszukanie odpowiednio ruchliwego miejsca na zakup terenu i wybudowanie „czterech ścian”. Powojenny napływ imigrantów różnych narodowości spowodował brak mieszkań i lokali użytkowych. Niektórzy własnoręcznie budowali z kolegami domki, aż się przyuczili do murarki i w ten sposób zdobywali zawód najbardziej popłatny, by z biegiem czasu stać się dobrymi

przedsiębiorcami budowlanymi. Jako budulec służy cegła, a ponieważ prawie wszędzie jest glina, więc są także prymitywne piece do wypalania. Cegła argentyńska nie jest mocna jak w Polsce z powodu gorszego gatunku gliny, ale nie jest droga w porównaniu z innymi budulcami i w ciepłym klimacie jest zupełnie wytrzymała. W rejonie podmiejskim (30 km od centrum Buenos Aires) w Merlo powstało ładne osiedle polskie „Agulia Blanca” – „Orzeł Biały”. Zbudowano 4 kwartały dla 40 rodzin w zadrzewionym parku obok kurhanu Indian. Do tego była potrzebna pomoc banku hipotecznego i prowincjonalnego. Zorganizowała się firma budowlana „ABC” („Administración Barrios Colectivos”), gdzie dr Tadeusz Kozłowski, były dyplomata, i Marian Artemski, eks-oficer AK, byli kierownikami, a eks-wojskowi robotnikami. Współżycie w wojsku, podobnie w obozach DP, zostawiło więź wzajemnego zaufania. Koledzy nie rozstawali się tak na froncie, jak też w różnych okolicznościach życia. Jeden drugiego ściągał do lepszej pracy i osiedlali się razem, budowali domy po sąsiedzku. Stąd też w rejonie podmiejskim w San Justo na przykład zebrało się około 360 rodzin. W r. 1964 założyli Klub im. Mikołaja Kopernika, wystawili okazały piętrowy budynek (12 x 40 m), który służy podczas wszelkich uroczystości rocznicowych i zebrań młodzieżowych. Jest w nim szkoła, biblioteka, bufet.

Przy zetknięciu się ze „starą emigracją” przedwojenną bywało różnie. To znaczy, że niektórzy indywidualnie pomagali nowo przybyłym, ale byli też i tacy, którzy patrzyli zazdrośnie z rezerwą, widząc zaradność i przedsiębiorczość „nowych”. „Starzy” byli przekonani, że wszyscy muszą przejść „biedę” taką, jaką oni przeżyli. Na szczęście obeszło się bez „biedy”.

W wolnych zawodach, jak adwokaci, lekarze, artyści, pracowało ponad sto osób. Adwokaci, którzy ukończyli studia poza Argentyną, musieli nostryfikować dyplomy. Zazwyczaj nostryfikację rozkładali na dwa etapy. W pierwszym składali egzamin na tłumacza przysięgłego, a w drugim uzupełniali egzaminem na adwokata. Wymagania nostryfikacyjne zależały od tego, w jakim czasie były one przeprowadzane i od uniwersytetu. Były też ulgi w innych dziedzinach przy nostryfikacji, gdzie brano pod uwagę dorobek naukowy. Nie wszyscy, szczególnie lekarze, chcieli nostryfikować swoje dyplomy i przez to nie mieli prawa wykonywania zawodu. Chyba że ktoś mieszkał na jakiejś wyspie, gdzie nie było innego lekarza. Zdarzały się i takie wypadki. Niektórzy zdecydowali się na zmianę zawodu, rozpoczynając pracę w pokrewnej dziedzinie, np. w laboratoriach farmaceutycznych, albo w całkiem nowej, np. w handlu. Co do artystów, to niektórzy byli zaangażowani na stałe do teatrów argentyńskich (śpiewacy, muzycy, baletmistrze). Dziś z tej grupy mało kto został, bo odeszli na emeryturę albo zmarli. Z młodej generacji nie było chętnych i utalentowanych

do sztuki teatralnej. Młodzież garnęła się do zawodów praktycznych, popłatnych.

Ilu Polaków czy osób polskiego pochodzenia mieszka w Argentynie, dokładnie nie wiadomo i nie da się obliczyć, ponieważ oficjalne statystyki wykazują naturalizowanych i urodzonych tutaj jako obywateli argentyńskich. W r. 1950 nasi działacze społeczni liczyli, że było około 200 000 osób. Teraz, tj. po pół wieku, w 1989 r. jest ich o wiele mniej, około 120 000; z tego około 10% bierze udział w życiu społecznym. Pozostaje jednak młode pokolenie. Na obniżenie liczby wpłynęło i to, że byli samotni żołnierze umierali nie pozostawiając rodzin. Część Polaków wyjechała z Argentyny, aby połączyć się z rodzinami w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie lub w PRL, albo do upatrzonego wcześniej innego kraju, np. Australii.

W ostatnich kilku latach przybyło nieco imigrantów z Polski. Ich liczba jest jednak znikoma. Od r. 1950 Argentyna nie przyjmowała imigracji zza „żelaznej kurtyny”. Do przyjęcia imigranta z PRL niezbędna była gwarancja prezesa SPK lub Związku Polaków w Urzędzie Migracyjnym. W ostatnich pięciu latach procedura zmieniła się w ten sposób, że imigrant musi mieć minimum 30 000 dolarów (USA) jako źródło utrzymania w początkowym okresie, ewentualnie fundusz na uruchomienie jakiegoś własnego interesu. Są to rzekomo przepisy przejściowe do czasu poprawy ekonomicznej w kraju. W rezultacie napływają emigranci z Korei i Japonii, którzy są bogatsi i z miejsca instalują swoje maszyny tekstylne czy urządzenia elektroniczne, pracując (wzorowo!) całą rodziną. W ten sposób podbijają Amerykę bezkonkurencyjnie.

Z chwilą przyjazdu emigracji powojennej, w latach 1946-50, profil Polonii całkiem się zmienił. Przyjechali ludzie wyrobieni politycznie i społecznie, nastąpiła kompletna reorganizacja życia społecznego, uformował się jeden ośrodek dyspozycyjny, tj. Związek Polaków. W r. 1950 z wielkim wysiłkiem kupiono w Buenos Aires duży własny dom na centralną siedzibę. W r. 1952 zmieniono Statut Związku. Łączy on wszystkie organizacje polonijne z całej Argentyny. W r. 1962 Sejmik Polonii zatwierdził uchwałę zasadniczą, stojąc na gruncie niepodległościowym i antykomunistycznym. Do Związku należą 33 organizacje terenowe, które mają własne domy dla potrzeb społecznych, takie jak szkoły, biblioteki, a nawet kaplice do odprawiania nabożeństw, organizują zebrania, uroczystości rocznicowe i rodzinne. Do tego dochodzą organizacje centralne, mające swe siedziby w Domu Polskim albo w lokalach dobudowanych w sąsiedztwie. Mieszczą się tu: Biblioteka im. Ignacego Domeyki (gdzie są gromadzone polonika w języku polskim, hiszpańskim i w innych, roczniki gazet polskich, dokumentacja archiwalna, encyklopedie i słowniki) oraz wypożyczalnia książek beletrystycznych, redakcja gazety tygodniowej „Głos Polski” i drukarnia, polskie Stowarzyszenie Absolwentów (dawne Stowarzyszenie Inżynierów

i Techników) oraz Klub Polski, kawiarnia oraz sale na próby baletu i chóru. W Domu Polskim mają swe biura: Sekretariat Związku Polaków, Polska Macierz Szkolna, która ma ośrodek letniskowy w górach Cordoby (budynki letniskowe dla młodzieży i dla rodzin, baseny kąpielowe, świetlica, kuchnia, kaplica); Sekcja Opieki Społecznej; Księgarnia; Związek Inwalidów Wojennych. W zależności od potrzeb korzystają z Domu Polskiego inne organizacje polonijne. Poza tym mieszczą się w nim: sale teatralne, gabinet prezesa i sala posiedzeń, restauracja oraz tzw. harcówka ZHP.

Młodzież, która urodziła się tutaj, w większości ma wykształcenie wyższe lub średnie zawodowe i już weszła w życie produkcyjne. Ulubione specjalności wybierane przez chłopców to inżynieria, medycyna, ekonomia i prawo. Dziewczęta natomiast wybierają pedagogikę (instytuty), stomatologię i farmację. Instytuty pedagogiczne zawsze mają studia o połowę krótsze niż wydziały uniwersyteckie. Należy podkreślić, że Kościół katolicki w Argentynie ma wielki wpływ na młodzież polonijną, która dzięki temu nie uległa ruchowi hippisów i narkomanii. Co godne uwagi, również nie ma nałogów. Starych wyznawców Bachusa jest coraz mniej, ten klimat zmusza do przzerwiania „tradycji”. Przepisy o duszpasterstwie emigracyjnym zostały dostosowane do nowych warunków i potrzeb. Według konstytucji apostołskiej Piusa XII *Exsul familia* z r. 1952 i motu proprio *Pastoralis migratorum cura* Pawła VI z 1968 r. biskupi mają starać się o kapłanów dla poszczególnych narodowości, a oni mogą tworzyć parafie narodowościowe. W Argentynie nie ma polskich parafii, księża Polacy są tylko duszpasterzami Polaków, pracując w parafiach argentyńskich. Gdyby były polskie parafie, koszty ich utrzymania spadłyby na nasze społeczeństwo. Istnieje jednak Polska Misja Katolicka, są księża, regularnie odbywają się nabożeństwa w kościołach parafialnych argentyńskich albo w kaplicach polonijnych. Sprawy kościelne stanowią szeroki temat, który wymaga osobnego omówienia.

W końcu warto nadmienić, że Polacy w Argentynie byli niedocenieni, a opinia o nich była czasem „zaszargana”. Imigracja powojenna, a głównie inżynierowie, przez swą fachową pracę w przemyśle argentyńskim zmieniła to pojęcie. Dla uzupełnienia obrazu należy dodać, że gdy w latach 1961-1966 przyspadały uroczystości milenijne, to równocześnie Argentyna obchodziła 150-lecie powstania swego państwa jako republiki. We wszystkich miastach, gdzie tylko byli Polacy, urządzano obchody wraz z lokalnym duchowieństwem, władzami cywilnymi i wojskowymi. Te *Fiestas* był nadzwyczaj wzniosłe, co dało dobry efekt propagandowy o naszej społeczności. Polacy czują się tutaj „jak u siebie w domu”, mają do tego moralne prawo, bo praojcowie walczyli o niepodległość Argentyny.

BIBLIOGRAFIA

- A l b e r d i J. B.: Bases y puntos de partida para la organizacion politica de la rep. Argentina. Buenos Aires 1964. Ed. Depalma.
- Asociacion Bielorusa en la Argentina Bielorusia y los Bielorusos en la Rep. Argent. Buenos Aires 1953.
- A. N. C. E. La negacion de las derechos humanos en Europa oriental. Buenos Aires 1964.
- A n d e r s W., gen.: Bez ostatniego rozdziału. Londyn 1950.
- Akad. Nauk SSSR: Ekonomiceskoje sotrudnicestwo i wzaimopomoszcz soc. stran. Moskwa 1962.
- A r t i e m j e w W.: Reżim i ochrana isprawitielno-trudowych łagierej MWD. Monachium 1956. Inst. Studiów ZSRR.
- B r i n l e y Th.: Migracion internacional y desarrollo economico UNESCO. Paris 1961.
- C u n e o D., S h a k m a n L. Siv.: Inmigracion y nacionalidad. Buenos Aires 1967. Paidos.
- D e r i s i O. Mons.: La iglesia y el orden temporal. Buenos Aires 1972. Eudeba.
- D i c k m a n E.: Poblacion y inmigración. Buenos Aires 1946. Losada.
- E t e r o v i č F.: Los Eslavos y su incognita. Buenos Aires 1962. R. Lopez.
- Sociacion Empresarios: Ubicacion demografica, social y politica del empresario Argentino 1965. Prensa Tecn.
- F r i g e r i o R.: Tres anos de experiencia sindical. Buenos Aires 1961.
- G a ł c z y ń s k i Z.: Prawa i obowiązki pracowników w Argentynie. Buenos Aires 1948. Nakładem Autora.
- I m a z L. J.: Los que mandan. Eudeba 1969.
- J a r s R.: La campania de Polonia. Buenos Aires 1954. Circulo Militar.
- Constitución de la nación Argentina 1964. Congreso. Buenos Aires 1964.
- Leyes nacionales 1958-1960. (Dzienniki Ustaw) Congreso. Buenos Aires.
- L a m S.: Podręczna encyklopedia powszechna. Paryż 1954.
- O s t r o w s k i W.: Życie wielkiej rzeki. Warszawa 1967.
- P a n t i e r i J.: Inmigracion en la Argentina. Buenos Aires 1970. Macchi.
- P y z i k S.: Los Polacos en la Rep. Argentina y America del sur Lopez. Buenos Aires 1966.
- P a r s e l i s J. E.: Lituania, historia arte y cultura, Juventud. Buenos Aires 1972.
- P o n i a t o w s k i J.: Demografia krajów Europy środkowo-wschodniej. Skrypt Szkoły Nauk Politycznych. Londyn 1951.
- S e i g n o b o s Ch.: Historia comparada de los pueblos de Europa Losada. Buenos Aires 1947.
- S c h a l m a n L.: Inmigracion y nacionalidad. Buenos Aires 1967. Paidos.
- S c h a l m a n L.: Los pioneros de la colonizacion judia en la Arg. Congreso Judio Mundial. Buenos Aires 1969.
- S c h a l m a n L.: Baron Maurico de Hirsh. Congressso Judio Mundial. Buenos Aires 1969.
- S i e k i s t o w W. A.: Wojna i polityka 1939-45. Moskwa 1970. Wojennoje Izdatielstwo.
- T a y l o r C.: Sistemas politicos Europeos. Circulo Militar Arg., t. I-III. Buenos Aires 1960.
- T h e i m a r W.: Diccionario de politica mundial. Buenos Aires 1958. Collia.
- U r b a ń s k i S. E.: Los eslavos ayer, hoy y manana. Mexico 1943.
- W i n i e w s k i I.: Podstawy kultury polskiej. Swiatpol 1946.
- W a s y l i k M.: Ukraienci v Arhentini z Hospodarśkoho Pohladu. Monachium 1966.

CZASOPISMA

„Nasza Sprawa”. Czasopismo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Buenos Aires nr 5/27 sierpień 1955. 25-lecie SPK.

30-lecie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich w Argentynie 1947-1977. Buenos Aires 1977.

25-lecie Ogniska Polskiego. Buenos Aires 1956.

Sprawozdanie z obchodów Tysiąclecia Polski w Argentynie. Buenos Aires 1968.

Informator społeczno-gospodarczy Polonii w Argentynie. Stowarzyszenie Kombatantów Polskich (SPK). Buenos Aires 1977.

„Głos Polski”. Tygodnik Związku Polaków w Argentynie 1949-1989. Buenos Aires.

„Kurier Polski” 1957-1975. Buenos Aires.